

Artist Statement
Słyszę obrazy, widzę dźwięki

Jacek Jędrzejczak – fotograf, artysta wizualny, eksperymentator w dziedzinie sztuk audiowizualnych. Pochłonięty sztuką video-art'u, instalacji i nowych mediów. Zafascynowany relacjami między obrazem i dźwiękiem, często współpracuje z muzykami eksperymentalnymi.

Zuzanna Kowalczyk: Dla artystów z pola sztuk audiowizualnych przejście od obrazu fotograficznego do ruchomego, wzbogaconego dźwiękiem, jest wręcz symptomatyczne. Jednak to indywidualny rys tego przejścia stanowi często najdosadniej o charakterze późniejszej twórczości. Jak ten transfer między dziedzinami wyglądał u Ciebie? Skąd fascynacja filmem i intermedialnością u fotografa artystycznego?

Jacek Jędrzejczak: Zawsze znajdowałem w sobie szczególną wrażliwość na asocjacje zachodzące między obrazem i dźwiękiem. I to właśnie ta relacja – obrazu i dźwięku – pociąga mnie w sztuce najbardziej. Na linii obraz (zdjęcie) – film (ruch) – dźwięk (muzyka) najciekawsze jest dla mnie to coś pomiędzy, coś, co wyłania się na przełomie granic, w przestrzeni pomiędzy dyscyplinami – poruszenie obrazu, spowolnienie filmu, przekształcenie dźwięku. Zależność między ruchomym a nieruchomym, rejestracją a kreacją. W pewnym momencie uzmysłowiłem sobie, że fotografia to tylko jedna z interesujących mnie dróg; że synestezja doświadczania obrazu, moje intuicyjne kojarzenie go z dźwiękiem lub wizualną sekwencją jest czymś, co również powinienem rozwijać i urzeczywistniać w sztuce.

ZK: Czy to znaczy, że techniki audiowizualne dostarczyły Ci możliwości (czy to formalnych, czy ekspresyjnych), których nie odnalazłeś w innych środkach wyrazu? Potrafisz jednoznacznie wskazać co takiego uwiodło Cię w medium fotografii i video?

JJ: Zarówno fotografia, jak i video, stanowią narzędzia rejestracji. Dopiero w dalszej fazie, konceptualnej, czy kompozycyjnej, mogą stać się sztuką. W innych dziedzinach nie czułem, abym się w pełni wyrażał, ale raczej ograniczał brakiem zdolności manualnych, technicznych. Zawsze silnie trafiały do mnie muzyka, czy malarstwo, ale nie czułem się w nich dostatecznie dobry. Odnalazłem się więc dopiero gdzieś poza nimi, choć blisko ich ducha. Np. szczególnie intensywnie czuję dźwięki, ale ich nie tworzę, tylko rejestruję. Dopiero później tworzę - z tego, co zarejestrowałem. Podobnie jest z obrazem. Choć niezależnie od tego przyznaję, że fascynują mnie nowe technologie i nowe możliwości wszelkich sprzętów – tj. dokładność zapisu, zwolnienia, pole postprodukcji.

ZK: Mówisz sporo o „czuciu”, mimowolnych skojarzeniach, wrażliwości. Jak ważną rolę odgrywa zatem w Twojej twórczości intuicja? Na ile obraz jest dla Ciebie przemyślaną

kreacją, a na ile czystym działaniem? I gdzie w tym wszystkim plasuje się ważna dla Ciebie kategoria eksperymentu audiowizualnego?

JJ: Intuicja jest dla mnie bardzo istotna. Właściwie jest moim głównym napędem twórczym. Zazwyczaj czekam, aż intuicja podpowie mi, w którą stronę powinienem iść. Gdy milczy – prowokuję ją. A gdy już pojawi – całkowicie się jej oddaję. Najważniejszą rolę odgrywa ona właśnie w eksperymencie, choć tak naprawdę determinuje całą moją sztukę. Pierwsza faza twórcza to ślepe podążanie za intuicją – wybór tematu, masa testów, działania całkowicie improwizowane. Następna to intuicyjna burza mózgów, w której wszystko jest dozwolone, zgodnie z istotą samej intuicji - bezzałożeniowością. Ponieważ mam szczęście nie pracować pod dyktando grantów, nie pracuję nigdy nad konkretnym tematem; zawsze daję się ponieść i staram w niczym nie ograniczać. Na tyle, na ile to możliwe, dopuszczam do głosu intuicję i wyobraźnię. Dopiero w późniejszej fazie – fazie realizacji i kreacji – staram się wykazywać dyscyplinę. Eksperymentuję również na etapie postprodukcji, choć te działania są dużo bardziej przemyślane i świadome. To, co jednak pociąga mnie w eksperymencie najbardziej, to właśnie to wchodzenie w nieznaną, niewiedza i rola przypadku, które dają ujście mojej niespożytej ciekawości poznawczej.

ZK: I to intuicja właśnie podpowiada Ci działania z pogranicza dziedzin? A może intermedialność w sztuce stanowi dziś ogólny warunek jej aktualności względem współczesnego świata i nie sposób już tworzyć inaczej?

JJ: Wychodzę z założenia, że niekoniecznie musimy robić to, co jest zgodne ze współczesnością, choć oczywiście działamy pod jej wpływem. Staram się myśleć, że nic nie muszę, dzięki temu nie dostosowuję się do niczego na siłę. Ale to, że słysząc muzykę, widzę obrazy, a widząc obrazy, słyszę dźwięki, samo prosi się o urzeczywistnienie! Idę ulicą i dosłownie słyszę obrazy oraz widzę dźwięki! Dla mnie ta intermedialność jest naturalna, intuicyjna, tak to właśnie czuję, widzę i słyszę. „Interbodźcowość” przekształcam w intermedia. A ponieważ wraz z wszelkim przymusem kończy się sztuka, należy działać swobodnie. Jeśli ta swoboda prowadzi nas ku sztuce, którą uznano za znak jej czasów, to nie znaczy nic innego, jak tylko to, że po prostu tak pokierowała Tobą intuicja.

ZK: Ale z całą pewnością, niezależnie od tej swobody, pewne pola pozostają dla Ciebie mniej lub bardziej inspirujące. Jakie obszary sztuki są dla Ciebie najbardziej płodne twórczo? Jacy artyści, nurty lub dzieła najsilniej ukształtowały Twoje myślenie o sztuce?

JJ: Inspirują mnie przede wszystkim odgłosy i muzyka. Dźwięki wytwarzają w mojej głowie wizje, które przekładam na obrazy wizualne. W ten sposób ukazują mi się sceny, twarze, abstrakcje. Ale z pewnością to moje wizyjne myślenie nie istnieje w próżni, zostało ukształtowane w dużej mierze przez malarstwo. Nie działam pod wpływem bezpośrednich inspiracji malarskich, ale dziedzina ta bez wątpienia inspiruje mnie do własnych przemyśleń i reinterpretacji formalnych. W szczególny sposób zapisała mi się

w pamięci wyprawa z młodości do Londynu, podczas której odwiedziłem wystawę surrealistów. Rozkochałem się wtedy w obrazach Salvadora Daliego, pierwszych filmach Luisa Buñuela, wczesnym malarstwie Duchampa i jego nieprzeciętnych nazwach obrazów, które same w sobie stanowiły zagadkę do rozwikłania. Interesowali mnie wszelcy odmieńcy świata sztuki – Klimt, Bellmer, Bosch, Schiele. Istotnym okazał się dla mnie obraz Gustave’a Courbeta pt. „Początek świata”, stanowiący ważny głos w kwestiach społecznej aprobaty sztuki oraz akceptacji twórczej wolności. Wyrosłem również w zachwycie nad klasycznym aktem i portretem, również fotograficznym. Stąd moje szczególne oddanie fotografii aktowej i portretowej. Ale chyba najbardziej inspiruje mnie to z kim tworzę. Najważniejsza jest dla mnie ta druga osoba, często przed obiektywem mojego aparatu lub kamery, oraz nasze wzajemne oddziaływanie na siebie, przepływ energii i myśli.

ZK: Nie dziwne więc, że to właśnie człowiek jest głównym tematem Twojej twórczości. Jednak najczęściej nagi, samotny lub bezbronny.

JJ: To prawda, lubię opowiadać o człowieku i poprzez człowieka. A opowiadać można o ludziach reportażowo, fabularnie, metaforycznie, przez pryzmat filozofii, psychologii.. w sztuce współczesnej te obszary się mieszają. W mojej sztuce współistnieją. Dzisiejsza sztuka docenia prawdę i ja także jej szukam. I właśnie dlatego ludzie przed moim obiektywem często stają nadzy – bezbronni, czysti, pozbawieni fałszu, odkryci. Dopiero wtedy mam wrażenie, że mogę podjąć z człowiekiem prawdziwą rozmowę, szczerą dyskusję. Dopiero poprzez nagiego człowieka potrafię osiągnąć swojej prawdy i przedstawić ją w sposób najgłębszy i najprawdziwszy. Irytuje mnie sztuczność. Nie rozumiem wstydu przed własną cielesnością i mierzi mnie wizualna tabuizacja. Stąd moje zamiłowanie do aktu.

ZK: Poza nagością, silnie wybrzmiewającym motywem Twoich przedstawień człowieka jest rozdźwięk między wymiarem cielesnym, materialnym, a duchowym, emocjonalnym. Skąd tak istotna rola tej dychotomii między zewnętrznym a wewnętrznym, wzajemna zależność dwóch przeciwstawnych sił w formowaniu reprezentacji człowieka?

JJ: Już w starożytnej Grecji kładziono szczególny nacisk na równowagę między rozwojem fizycznym a duchowym. Te dwie kwestie pozostają w nierozzerwalnej zależności. Dla mnie tak samo istotną jest równowaga między swobodą umysłu a swobodą w stosunku do własnego ciała. Mam wrażenie, że dziś człowiek utracił wszelką równowagę, zaburzył swoją wewnętrzną harmonię. Dlatego też, pośród zagubionego tłumu, staram się odnaleźć równowagę i prawdę – odnaleźć samego człowieka, którego uważam za najdonośniejszy nośnik sztuki.

ZK: Człowieka uwikłanego w czas i przestrzeń.

JJ: Człowieka w relacji do czasu i przestrzeni. Moje spojrzenie na świat poprzez sztukę polega przede wszystkim na zwolnieniu. Ludzie mnie fascynują, dlatego zwalням i się im przyglądam ze szczególną uwagą. Z wykształcenia jestem psychologiem, moja ciekawość drugiego człowieka to nie przypadek. Aby jednak kogoś przejrzeć i poznać, trzeba się najpierw zatrzymać. Dlatego zatrzymuję czas aparatem, spowolniam ruch w moich filmach. Łaknę detalu i to w nim dopatruję się esencji świata. Gdy zwalням, widzę świat takim jakim jest, odrzucam iluzje wytwarzane przez tempo, pośpiech, nadmiar. Pozbywam się fałszu i spoglądam z uwagą na twarze, sceny, momenty. A następnie je chwytam w postaci obrazów i dźwięków, doszukując się w nich prawdy. W nich i pomiędzy nimi.

ZK: Aparat staje się narzędziem odnajdywania śladów?

JJ: Bardziej obserwacji, bo ślady te obecne są dziś niemal wszędzie; nie trzeba ich szukać, a jedynie szerzej otwierać oczy. Zapisane są w murach, wybitych szybach, brudnych chodnikach, codziennych przedmiotach. Ludzkie historie to nie tylko sami ludzie, to również ich przestrzenie, rzeczy, zamieszkane i opuszczone budynki. Przez te elementy można nie tylko ich widzieć, ale też opowiadać, czuć, rozmyślać. Każdy detal jest śladem, każdy ślad historią. Ja jestem tu tylko pośrednikiem. Czasem relacjonującym całkiem niefiguratywnie, gdy martwą naturę przeistaczam w abstrakcję, a czasem tak realnie, jakby obraz ten dopiero co wyrwano pamięci. Tak właśnie rozumiem sztukę.

Rozmawiała i pisała Zuzanna Kowalczyk